

KRYSTYNA DOROŃ

ur. Niedzwica Duża



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt "Rzemiosło. Etos i odpowiedzialność", ulica Zamojska, książka zażaleń, prywatyzacja zakładu, relacje w pracy, problem z alkoholem, pracownicy

Było ciężko, ale wyszłam na prostą

[Miałam taką książkę], ale nie miałam nic takiego wpisanego, miałam raczej same plusy. Jak się przeprowadzałam, to ta książka, dopiero ja tą książkę wyrzuciłam. Siedem lat temu. Bo wyrzuciłam ją, bo, wie pani, ciężko mi było się tak z tym wszystkim przenieść.

[Pisali] że jest dobrze wykonana usługa, że miła obsługa. No bardzo często mi się wpisywali właśnie w tą książkę i to w średnim wieku tacy ludzie. Bo byli zdziwieni, że to kobieta pracuje. Nie miałam nigdy negatywnej... wpisu żadnego nie miałam. Jak przyjmowałam ten zakład na Zamojskiej, to ten pan, który pracował na Zamojskiej, też nie wywiązywał się ze wszystkiego. Lubił wypić. Miar nabrał, zaliczek nabrał. Butów do reperacji to była kopa, którą musiałam wyrobić. Bo to takie czasy były, że kolejka była na ulicy. Do godziny jedenastej w nocy [pracowałam], mąż przyjechał samochodem mnie zabrał, to wyrobiłam. Z takim jednym pracownikiem, bo reszta, to robili nową produkcję. I jak przyjął ten zakład, prezes mówi: „Jak ty sobie nie poradzisz, to nikt sobie nie poradzi. Tylko ty sobie dasz radę”. Ja mówię: panie prezesie, ale ja nie mogę oddawać pieniędzy za kogoś. To wy będziecie oddawać te pieniądze. Bo ja się też broniłam. Bo jak on wziął zaliczki, dlaczego ja mam na tym tracić? No to biuro oddawało pieniądze, zaliczki. Komu tam mogli, to oddali. Wszystko zrobiłam i jakoś tak wyszłam z tego dołka, bardzo szybko wyszłam. Prezes był zadowolony i mówił, że myślał, że sobie nie poradzę, a sobie poradziłam z tym wszystkim. Jakoś sobie dałam radę, ale kosztowało mnie to trochę i zdrowia, i wcześniejszego wstawania, i późno wychodzenia z pracy, ale wyszłam na prostą. Nie wiem czy którykolwiek by sobie poradził, bo to jest taki zawód, w którym mężczyźni lubią wypić. W tamtych czasach, to ja trzymałam krotko, do trzech razy sztuka. Trzy razy się upijesz, przyjdiesz do pracy, to tego dnia, kiedy jesteś pijany, nie pracujesz - do domu. Drugi raz jeszcze podarowałam, bo może się przytrafić każdemu. Ale za trzecim razem już ze mną nie pracował. A miałam takich niektórych pracowników, że

godzina siódma rano, ja przyjeżdżam w pół do siódmej, siódma rano on przychodzi pijany. No do pracy się nie nadaje. No niestety. I ta jego praca, którą on miał robić, siadałam i robiłam, no niestety, ktoś musiał robić, nie? Ktoś musiał tę robotę zrobić. No, ale nie trafiało się tak, żeby wypić co dzień, tylko jak mu się przytrafiło przykładowo w czerwcu, to w sierpniu znów mu się przytrafiło czy w październiku. No to dwa razy. Mówię, jak się trzeci raz trafi - niestety nie będziemy pracować. Bo ja muszę pracować za niego, a on za to pieniądze weźmie. Ale krótko trzymałam. Bardzo krótko. A prezes mi parę rad takich udzielił - Mełgieś, to był bardzo dobry prezes, i on dużo z pracownikami rozmawiał, z kierownikami rozmawiał. To on mi mówił - „Pamiętaj, masz krótko trzymać, bo jak pozwolisz mu raz, to on sobie pozwoli i drugi, i trzeci, i czwarty. A jak go będziesz krótko trzymać, to będziesz miała pracownika”. I tak było. U mnie nie było przepros. Podarowałam, ale jak się przytrafiło trzy razy, niestety. On już wiedział, że trzeci raz się mu nie przytrafiło, bo wiedział, że ja powiedziałam słowo i tak ma być. Mężczyzn trzeba trzymać krótko, bo w tym zawodzie lubią sobie wypić. Teraz już tak nie piją, ale tamte czasy były takie.

Data i miejsce nagrania	2016-06-09, Lublin
Rozmawiał/a	Anna Góra
Transkrypcja	Karolina Szczapańska-Jeremicz
Redakcja	Karolina Szczapańska-Jeremicz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"